Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 27 (126) Warszawa, 2.VII.1951

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Tu — nad rzeką, pośród drzew
będzie obóz nasz:
wspólna praca, radość, śmiech...
Już harcerska trąbka gra kolonijny marsz!

Wy — z górniczych, wielkich miast,
my — z spółdzielczych wsi...
Przyjaźń, niby słońca blask,
rozłoci nam letni czas wakacyjnych dni.

foto: Kralczyński

„Sals Polonais"... sals Polonais" — „Brudni Polacy" — wołały dzieci kapitalistów francuskich na Staśka Adamczyka w Douai, na Jankę Gorzelak w południowej Francji na Jankę Pyłkę we Francji północnej. „Sals Polonais" — krzyczeli do Zenka Rabiegi bogacze belgijscy w Liège — „Uciekajcie do Polski, zjadacie nasz chleb!".

...I Stach Adamczyk, i Janka Gorzelak, i Janka Pyłka, i Zenek Rabiega uciekli z Francji i Belgii, uciekli przed... czternastym rokiem życia. Bo 14 lat — dla Polaka w kapitalistycznej Francji i Belgii — to niebezpieczny wiek. Gdy kończy się 14 lat, trzeba iść na ciężką pracę do kopalni.

— Kiedy mieszkaliśmy we Francji, matka nie pozwoliła mi w domu mówić po francusku — mówi Marian Zioło. Bo w szkole nie wolno było rozmawiać po polsku.

— Polskiego uczyliśmy się raz na tydzień od 8 wieczorem do 10 — opowiada Janka Gorzelak.

Przed trzema, czterema laty wróciły wszystkie te dzieci do Polski, wróciły wraz z rodzicami, którzy z przedwrześniowej Polski musieli wyemigrować do Francji i którym w kopalniach kapitalistycznych węgiel wyżarł płuca.

— Gdy wyjeżdżały, wiele koleżanek żałowało... — wspomina Janka Pyłka — ale to były dzieci robotników francuskich, z tymi dziećmi żyłyśmy w przyjaźni. Ich rodziców wyzyskiwano tak, jak i naszych rodziców.

* * *

Kto jedzie? To pytanie powtarzano gorączkowo w szkołach podstawowych w Wałbrzychu, pod Katowicami, w Warszawie...

„50 harcerek i harcerzy, 50 przodowników nauki i pracy społecznej jedzie na miesięczny obóz do Czechosłowacji...

A więc...

W Wałbrzychu, w Rybku w Warszawie — zbierają się rady drużyn. Białą kredą na tablicach wypisuje się kandydatury... potem głosowanie, dyskusje na radzie pedagogicznej, w całej drużynie.

I wreszcie — 24 czerwca w pięknej miejscowości — Rościszów u stóp Sudetów — spotykają się przodownicy nauki.

Jest tam i Marian Zioło i Stach Adamczyk — uczniowie VII klasy z Białego Kamienia pod Wałbrzychem. — Mają same piątki! Nie istnieje robota, której by nie wykonali — mówi o nich przewodniczący rady drużyny, Zenek Rabiega, również jeden z „pięć dziesiątki".

Jest tam i Janka Pyłka i Janka Gorzelak... opowiadają o swym „francuskim dzieciństwie" przyjaciołom, urodzonym w Polsce, którzy z nimi udadzą się do „dziecięcego raju".

Dziecięcy Raj. Tak właśnie nazywać się będzie obóz pionierski w Czechosłowacji. W „dziecięcym raju" — po dwu tygodniowych przygotowaniach w Rościszowie spotka się na cały miesiąc 50 dzieci polskich i 50 dzieci czeskich. Wspólne zajęcia, wspólny program, wspólne wycieczki.

Zapytacie zapewne, jak to wspólny program? Przecież dwa różne języki... — Otóż będą tłumacze... A zresztą — mowa polska i mowa czeska są do siebie zbliżone... i poza tym — przy wielkiej przyjaźni... tak łatwo się porozumieć.

6 lipca 50 przodowników nauki wyjeżdża z Rościszowa ...na ich miejsce przybędą tam inni przodownicy, którzy wyjadą na Festiwal do Berlina. Im właśnie przekażą dzieci reemigrantów z Francji pozdrowienia dla francuskich dzieci robotniczych... dla przyjaciół, którzy marzą o „Dziecięcym Raju".

Harcerze z rościszewskiego obozu wiedzą, że „Dziecięcy Raj" to dzieciństwo w Państwie Ludowym i wiedzą, że ich przyjaźń z pionierami czeskimi, ze wszystkimi dziećmi świata, że nadchodzący wielki Zlot w Berlinie — to właśnie walka o raj dziecięcy dla ich rówieśników z krajów, gdzie jeszcze rządzi dolar. (embe).

Wesoło i przyjemnie spędzają czas najmłodsi obywatele Ludowej Republiki Rumuńskiej na plaży w Arges — jednej z wielu dziecięcych kolonii letnich. W tym roku na obozy pionierskie i uczniowskie w Rumunii wyjedzie ponad sto tysięcy dzieci. Specjalne kolonie letnie urządzone będą dla przedszkolaków w wieku od 3 do 7 lat. Po zdrowym, słonecznym wypoczynku wakacyjnym, rumuńskie dzieci powrócą do domów i szkół pełne sił i zapału.

Jeszcze tak bardzo niedawno, tu w borze sosnowym, w pobliżu stacji Krotowo, było bezludnie, cicho. Któregoś dnia wiatr przyniósł rześki dźwięk bębna i wesołą pionierską pieśń. Po kilku minutach na drodze ukazały się dzieci.

Przyjechali gospodarze!

Obóz ożył. Zadźwięczał pomiędzy sosnami wesoły śmiech, rozległy się głosy dziecięce... Zaczęto się urządzać. Zastępy wybierały sypialnie, dzieci — łóżka. Później, gdy ustała krzątanina pierwszych godzin dzieci poszły wraz z przewodniczką drużyny Ludmiłą Michajłowną Makarową obejrzeć obóz. Jeszcze przed ich przyjazdem starsi koledzy przygotowali placyk do zbiórek, trybunę, którą pionierzy z I zastępu zaczęli już ozdabiać gałęziami. Potem zwiedzono świetlicę obozową i dziecięcą kolej żelazną, która przechodziła obok obozu.

Przy głównym kwietniku dzieci zobaczyły, jak pionierki z IV zastępu układały starannie z kawałków darniny słowa: „Zawsze gotów!"

Później dzieci poszły na boisko.

— Spójrzcie, tam grają! — powiedziała Tania.

I rzeczywiście: Kostia i Wołodia postanowili przede wszystkim sprawdzić, czy nie zapomnieli gry „w wybijankę".

Podczas dnia odgłos bębna wezwał wszystkich na zbiórkę; rozpoczęły się wybory rady obozowej. Do rady zostali wybrani najlepsi pionierzy: ci, co się najlepiej uczyli, ci, którzy w szkole wypełniali odpowiedzialne zadania pionierskie.

Na leśnej polance odbyła się pierwsza zbiórka rady obozowej. Dzieci wybrały przewodniczącego. Został nim Kola. Przewodniczka zastępu Tamara Grigoriewna Kolcewa opowiadała o wycieczkach i wędrówkach, jakie odbędą pionierzy w czasie obozu, opowiadała o wieczorach twórczości samorodnej, o święcie sportowym...

Dzieci kolejarzy z Moskwy i Riazania rozpoczęły ciekawy i zdrowy wypoczynek.

A. CHMIELNIK

Z 45 nr (1951 r.) „Pionierskiej Prawdy" tłum. S. Halperinowa

Nasz Czyn Zlotowy

Chcąc uczcić II Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie podjęto w naszej drużynie zobowiązania, które przyczynią się do wzrostu sił i obronności naszej Ojczyzny. Podjęliśmy się zebrać złom w ogólnej wartości 300 zł., które przeznaczymy na zakup podarków dla delegatów do Berlina, oraz na wyposażenie drużyny w sprzęt sportowy. Drużyna nasza zobowiązała się zdobyć jak najwięcej odznak BSPO.

Drużyna harcerska im. H. Sawickiej w Jordanowie Śląskim pow. Dzierżoniów

Zwycięski przebieg Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski

to także nowe jasne szkoły, radosne wakacje, to Wasze szczęśliwe dzieciństwo

W naszej LUDOWEJ OJCZYŹNIE

Nad listem z Nieszkowic Wielkich

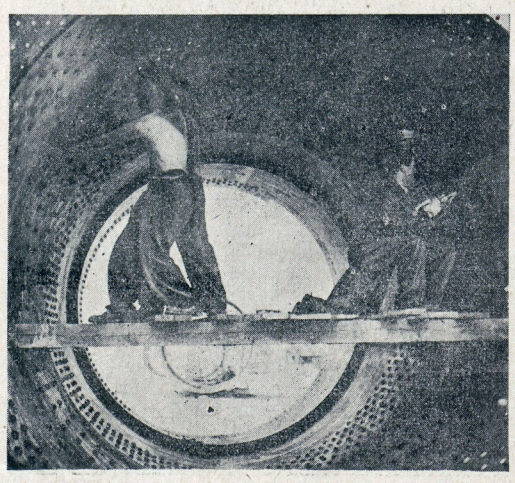

Prawda jacy mali wydają się monterzy z brygady Stanisława Masełki, którzy pracują w czeluściach ogromnego pieca cementowego. Cementownia w Wierzbicy w woj. kieleckim — wielka, socjalistyczna budowla Planu 6-letniego będzie jednym z największych tego rodzaju obiektów w Europie. foto: CAF

Tych parę dni, które upłynęło od 18 czerwca, było przepełnione rozmowami o Narodowej Pożyczce. Bo i ojciec w domu naradzał się z matką (potem ojciec uzupełnił deklarację do 14 dni) i starszy brat długo i zawzięcie tłumaczył coś koledze a i głośnik w chacie zradiofonizowanej wsi mówił na ten temat sporo ciekawych rzeczy.

Gazety wielkimi tytułami opowiadają o entuzjazmie robotników i pracowników, chłopów i młodzieży, kobiet i naukowców. Jednym słowem cały naród zorganizowany we froncie walki o pokój, walki o plan, przejął się entuzjazmem takim samym, jaki przeżywamy, gdy rusza nowy piec Martenowski Huty Częstochowa, jaki przeżywamy, gdy właśnie nasz zastęp zebrał dużo. dużo złomu.

Dlatego ucieszył nas list harcerzy z Nieszkowic Wielkich (koło Wiśnicza Nowego, w bocheńskim). Ja myślę, że

WOJCIECH KRASUCKI

z tym właśnie uczuciem podpisywali list i Helena Pajor i Marysia Osika i inni uczniowie jak Andrzej Fesiński, czy opiekun drużyny, czy wreszcie kierownik szkoły uroczyście przystawiający na liście pieczęć.

Zdziwicie się: pieczęć na liście od dzieci. A tak, bo list ten ma specjalny charakter. To zobowiązanie całego kolektywu. Na masówce szkolnej młodzież postanowiła zebrać na Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polski 200 złotych.

Nie od rodziców — rodzice podpisują pożyczkę w miejscu pracy, nie ze składek — bo przecież właśnie pieniądze na składki dają rodzice, a z własnej pożytecznej pracy. Oto co napisali w liście:

„Pieniądze na ten cel na wniosek zastępu V klasy postanowiono uzyskać ze sprzedaży zebranych jagód. Drużyna harcerska przy szkole podstawowej w Mieszkowicach Wielkich wzywa wszystkie drużyny harcerskie i szkoły podstawowe do subskrypcji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski".

Powie ktoś może: tyle zobowiązań było w „Świecie Młodych". A ile z nich nie drukowaliście, żeby nie zapisać nimi całej gazety! A tu zaraz artykuł na ten temat piszecie?

A tak, piszemy, bo czy nie jest dowodem tego, że patriotyzm uczni i harcerzy, to znaczy tych przodujących pośród uczni, rośnie razem z naszą Ojczyzną, staje się coraz gorętszy, coraz czulszy na potrzeby Ojczyzny, coraz bardziej konkretny, to znaczy czynny. Oczywiście jest.

— Wiem o 70-letniej staruszce niepracującej już, która kiedyś za przodowictwo w pracy otrzymała premiową książeczkę PKO. Dziś część sumy wpłacila na pożyczkę.

— Wiem o chłopie małorolnym, który zadeklarował i w poważnej części już wpłacił sumę przewyższającą deklarowane przez członków Samopomocy Chłopskiej pozycje.

— Wiem o robotniku, który prócz 14 dniówek zadeklarował na pożyczkę część pieniędzy, zbieranych na zakup mebli. Powiedział: na razie bez tapczanu nie będzie za wygodnie. Ale pożyczam przecież sobie, swojemu państwu. Z tych pieniędzy powstanie nie tylko tapczan dla mnie!

— Wiem o studencie, stypendyście, który nie zadeklarował symbolicznych 10-ciu złotych, o co apelowało Zrzeszenie Studentów Polskich, a zadeklarował całą sumę swego stypendium. Powiedział: z tych sum, co zbiera państwo będzie nie jedno nowe stypendium, nie jedna nowa pracownia naukowa.

Powiecie: i my wiemy o takich wypadkach i my przeżywamy pożyczkę jako wielką, czynną manifestację narodu na rzecz rozbudowy sił Polski, na rzecz Pokoju.

Macie rację, każdy z przykładów, który mógł bym wam podać jest wam znany, bliski i zrozumiały. Dzieje się tak, bo sprawa pożyczki, przebieg pożyczki, zwycięski jest przebieg, to dowód, że naród polski, współgospodarz swego kraju, umie gospodarować z udziałem głowy i serca, z udziałem mocnych, produkujących ponad normę rąk, tak gospodarować, aby coraz lepiej było wszystkim Polakom, aby silna Polska stała na straży Pokoju, aby socjalizm stał się już dla nas rzeczywistością.

Dlatego choć nie pierwsze i ostatnie to zobowiązanie, które napływały i napływać będą do Redakcji, zatrzymałem się z Wami nad listem z Nieszkowic Wielkich.

Smiało walczyć z krzywdą

Stasiek Marciniak i Edek Górski napisali z Mierzeszyna (pow. Gdańsk), że kierowniczka ich szkoły niejaka Borzyszczkowska, posyła całą młodzież szkolną po wodę, każe rąbać drzewo, i to nie dla szkoły, a dla siebie, swego gospodarstwa, w którym rezyduje jej niepracujący z nieustalonych przyczyn mąż. „Wodę musimy nosić nie tylko na przerwie ale i na tak ważnych lekcjach jak matematyka, język polski, czy nauka o Polsce współczesnej."

Pojechałem do Mierzeszyna. Sabina Mierzejewska potwierdza list Staszka i Edka, dodaje jeszcze, że pani kierowniczka lubi bić. Siostra Sabiny, uczennica klasy III opowiada, że przed kilku dniami Borzyszczkowska zbiła ją gumą ściągniętą z kabla. Mówi o takich wypadkach również ob. Cezary Głowacki. Okazuje się jednak, że świadków nie potrzeba. Na moje pytanie Borzyszczkowska stwierdza: — „biłam, ale to ich aż tak nie bolało, żeby się skarżyć do obcego człowieka. Zresztą guma ta jest ściągnięta z kabla i ma średnicę zaledwie mojego średniego palca. Do noszenia wody zabieram dzieci, ale z mniej ważnych lekcji, jak przy okazji przyniosą mi wodę, to przecież nic się im nie stanie". Poza tym Borzyszczkowska uważa Edka i Staszka za niewdzięczników: przecież dobrze się uczyli i dostali dobre świadectwa.

Porównajmy te słowa z wypowiedzią ojca Marciniaka, średniorolnego chłopa: „Ja prenumeruję „Trybunę Ludu" a mój syn „Świat Młodych". Zdaję sobie z tego sprawę, że tylko zdrowa krytyka może naprawić błąd. Nie bronię więc synowi aby krytykował nawet i mnie jeżeli ma słuszność, zarzuty niesłuszne tłumaczę mu, a wytkniętych błędów staram się nie powtarzać."

Faszystowskie metody Borzyszczkowskiej z Mierzeszyna nie powtórzą się w nowym roku szkolnym. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gdańsku i Wydział Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej postarają się już o to.

Ze sprawy mierzeszyńskiej, ze sprawy w Sejnach, o których pisaliśmy w poprzednim numerze wynika wyraźnie, że otwarta, uczciwa krytyka, płynąca od uczni pomoże zlikwidować pozostałości starej, kapitalistycznej szkoły, które tu i tam usiłują nękać dzieci. Bo w Polsce, a świadczy o tym przykład tysięcy szkół, ludowa szkoła zapewnia dziecku serdeczną opiekę i przyjaźń nauczyciela, ofiarnego oddanego Ludowej Ojczyźnie nauczyciela. Chwasty z wrogiego podwórka znikają i znikną, i dlatego dzieci mierzeszyńskie z radością wrócą po wakacjach do szkoły, w której otrzymają rzetelną wiedzę, w której spotka ich przyjaźń i troskliwość ludowego nauczyciela.

JÓZEF GÓRSKI

Günter coraz mocniej stukał w zachlapane błotem okno suteryny. Nikt się nie odzywał. Pogoda była wstrętna. Od rana uparcie siąpił deszcz. I teraz, kiedy Günter pochylił się nad oknem, z dziurawej rynny ciekły mu za kołnierz strużki wody.

— Brr! — Günter wyprostował się, otrząsnął i odszedł wolno w dół zasnutą deszczem Siemens Strasse. Przeszedł zniszczony Union Platz, skręcił w Quitzow Strasse — jej ruiny na tle poszarzałego nieba odzwierciadlały wielką beznadziejność tej części miasta. Przeciął plac przed putlitzkim dworcem, szukając wzrokiem Helmutha. Przyszedł właśnie dalekobieżny. Przyjezdni, przeważnie amerykańscy żołnierze, wysypawszy się z dworca kurczyli się, nastawiali kołnierze i niezdarnie przeskakiwali kałuże, które zawsze tworzyły się tu w wyrwach jezdni. Helmutha nigdzie nie było widać. Günter więc okrążył spalony budynek stacyjny. Z boku, w załamaniu muru, gromadzili się zawsze mali, pokątni nosiciele walizek. Teraz było ich trzech — reszta rozbiegła się w poszukiwaniu zarobku. Günter zdziwił się trochę, że w chwili przyjazdu pociągu siedzą tutaj spokojnie. Helmuth był wśród nich. Właśnie odwrócił się i dostrzegłszy Güntera, z błyskiem radości w oczach podniósł się z muru. Günter już wyciągał z kieszeni białą kopertę i machał nią w stronę chłopców.

— Byłem u ciebie w domu! Gdzie ty się podziewasz człowieku w taką pogodę? A ja tu mam dla was wielką niespodziankę... — Machnął jeszcze raz białą kopertą i schował ją pod kurtkę, żeby nie zamokła na deszczu.

Helmuth uśmiechnął się tym swoim trochę nieśmiałym uśmiechem.

— Dla nas nie ma złej pogody — ludzie jeżdżą zawsze, a podczas deszczu więcej można zarobić.

Towarzysze Helmutha — piegowaty Erwin Brass w połatanej na plecach koszuli i blady, nad wiek wyrośnięty Karl Nagel, zeskoczyli z murka. Stali z boku milcząc.

W górze, po nasypie dudnił towarowy pociąg. Günter starał się przekrzyczeć hałas:

— No dobrze, ale w takim razie dlaczego tutaj siedzicie?

— Ach, to zupełnie inna sprawa. My strajkujemy .. no, właściwie to nie jest taki prawdziwy strajk — po prostu, jak przyjeżdża pociąg wojskowy z amerykańskimi żołnierzami — nie wychodzimy na dworzec. Im nie będziemy nosić walizek! — w głosie Helmutha brzmiała nuta zaciętości. — Wiesz, czasem jak nas zobaczą proszą się: „Chłopak, odnieś „laggidż!" — to znaczy bagaż — a my nie i nie. Ale... — tu Helmuth spochmurniał — nie wszyscy walizkarze strajkują. Są tacy co nie rozumieją — dla nich to wszystko jedno — byle była forsa. O widzisz? — Helmuth wyciągniętą ręką wskazał w kierunku dworca — ten chłopak co to teraz podchodzi do tego „Amerykanera" nazywa się Ruddi Golke. Mówię ci, my teraz nawet z nim nie rozmawiamy. To taka... taka... glizta! Łasi się do „Amerykanerów", piję wódkę, i... pali niedopałki, które oni wyrzucają. Nawet czasem, jak który żołnierz mu zaimponuje, odnosi za darmo walizki. A płaszczy się przy tym...

W niebieskich oczach Erwina Günter znalazł potwierdzenie tego co mówił Helmuth. Dlatego, marszcząc nos, zwrócił się do niego:

— A ty jak myślisz? Czy to jego wina, tego... no, Ruddiego? Ile on może mieć lat — czternaście?

— Piętnasty... — Erwin czuł się trochę zaskoczony. Nie przypuszczał, że w ten sposób będzie się rozmawiać z Günterem z tym osławionym przez Hel-

SAJRAM POŁUDNIOWO KAZACHSTAŃSKI OBWÓD
DYREKTOR DOMU DZIECKA NR. 2 — ALTER
PRZEWODNICZĄCY RADY DZIECIĘCEJ — JANKOWSKI.
PROSZĘ PRZEKAZAĆ WYCHOWANKOM I PRACOWNIKOM POLSKIEGO DOMU DZIECKA NR. 2 W SAJRAMIE, KTÓRZY ZEBRALI 500 RUBLI NA FUNDUSZ CZERWONEJ ARMII, MOJE GORĄCE POZDROWIENIA I PODZIĘKOWANIE CZERWONEJ ARMII.
J. STALIN.

PRACĄ UCZCIMY ŚWIĘTO ODRODZENIA

Tej właśnie treści telegram otrzymał Polski Dom Dziecka w Sajramie. Był to dla nas dzień wielkiej radości. Pieniądze zarobiliśmy sami sprzedając koszyki wykonane na zajęciach kółka koszykarzy. Ten pomysł powstał 17 stycznia 1945 r., gdy stolica nasza Warszawa została oswobodzona dzięki armii radzieckiej.

W tym czasie w domu przebywało 70 dzieci. Mieszkały one w siedmiu murowanych budynkach, położonych w pięknej dolinie, wśród zielonych sadów, u podnóża pokrytych wiecznym śniegiem gór. Dzieci czuły się tu, jak w rodzinnym domu, słysząc polską mowę i polski śpiew. Widziały czułą opiekę mieszkańców okolicznych kołchozów, którzy na arbach zwozili żywność: kukurydzę, jabłka, dynie, arbuzy. W pokojach czysto i ciepło. W oknach firanki i kwiaty, na stołach obrusy, na ścianach obrazki, gazetki ścienne, hasła. Na każdym kroku widać troskę radzieckich ludzi o byt i zdrowie naszych dzieci.

Ale gościnny kraj dał nam jeszcze coś więcej prócz mieszkania i żywności — dał nam szkołę, polską szkołę z polskimi nauczycielami. 10.000 km od ojczyzny zaopatrzono nas w polskie podręczniki. Nie zapominajmy, że w tych ciężkich latach wojny cały naród radziecki borykał się z wielkimi trudnościami. A jednak tyle uwagi poświęcił rząd polskim dzieciom, nie szczędząc wydatków i sił fachowych, byle zapewnić im dobre warunki życia i rozwoju. Wystarczy wspomnieć o wydaniu 60.000 egzemplarzy podręczników w języku polskim.

Tylko 5 minut drogi dzieliło nas od szkoły. Uczęszczało do niej 300 dzieci. Nauczyły się one poprawnie czytać i pisać w języku ojczystym. Pomogła nam bardzo biblioteka Związku Patriotów Polskich zawierająca utwory Mickiewicza, Sienkiewicza, Orzeszkowej i Konopnickiej. Zorganizowaliśmy także kółko dramatyczne, muzyczne i taneczne. Zespoły te przygotowywały program na uroczystości i wieczory poświęcone ważnym wydarzeniom historycznym — takim jak rocznica powstania Kościuszkowskiego, bitwa pod Grunwaldem, rocznica Komuny Paryskiej. Ze szczególną starannością dzieci przygotowywały się do święta 1-go maja i 7-go listopada. Na występy ich przybywała okoliczna ludność, przedstawiciele władz i Armii Radzieckiej.

Gdy wróciliśmy do ojczyzny, przyjęto nas bardzo serdecznie, bo w Polsce Ludowej wszystkie dzieci, a tym bardziej te, które straciły rodziców, otoczone są troską i opieką.

Dziś z prawdziwym wzruszeniem wspominamy te lata spędzone na gościnnej radzieckiej ziemi.

INŻ. SZ. ALTER
Kierownik Pogotowia Opiekuńczego dla Dzieci w Warszawie.

Zespół taneczny domu dziecka w Sajramie.

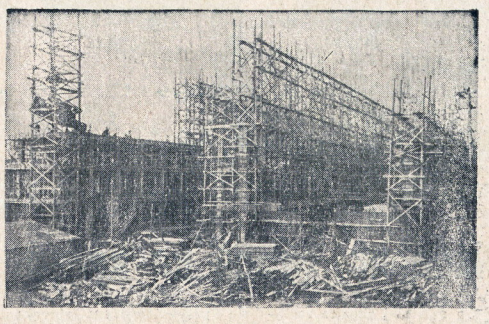

Rosną nowe budowle. Robotnicy przekraczają normy, by jak najwięcej było fabryk, szkół i mieszkań. Załoga huty „Kościuszko" rzuciła wezwanie do uczczenia czynem Święta Pracy. Wezwanie podejmą i inne załogi. Oto na zdjęciu kol. Zygmunt Kasprzak, młodzieżowy przodownik pracy z budowli warszawskiego PDT.

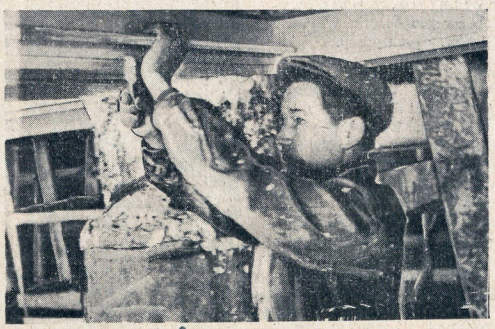

Z TWOJEGO KRAJU PŁYNIE NADZIEJA

(wyjątki z listu brazylijskiego chłopca do radzieckiego kolegi)

...Ojciec mój jest robotnikiem. Zarabia grosze, za które nasza liczna rodzina nie może żyć. Chodzę w podartym, łatanym ubraniu. Nie uczę się. W moim kraju szkoła jest na ogół niedostępna dla dzieci robotniczych.

By ulżyć rodzicom, od kilku lat pracuję w fabryce. Praca jest bardzo ciężka. Wraz z dorosłymi pracuję bez wytchnienia od wczesnego ranka do wieczora. Właściciel wciąż gdera i często powtarza, że robotnicy to szubrawcy — złodzieje... My żyjemy w biedzie, a on ma wszystko, czego zapragnie: pałac, samochód, smaczne obiady — wszystkie radości i uciechy życia. Jego dwnastoletni syn — mój rówieśnik — jeździ samochodem do szkoły.

Nam, dzieciom, płacą dużo mniej, niż dorosłemu robotnikowi. Właściciel twierdzi, że dzieciom należy się mniejsza zapłata. Mój wiek bierze się jedynie pod uwagę podczas wypłaty. Przy pracy właściciel jest dla mnie tak samo okrutny jak i dla dorosłych. Jeżeli nie nadążę krzyczy: „Jesteś już duży, a rady nie dajesz!". Przy wypłacie jednak głosi: „To dziecko, należy mu mniej płacić"...

...Setki tysięcy dzieci brazylijskich nie chodzą do szkoły. 72 procent ludności to analfabeci. Wśród dzieci panuje olbrzymia śmiertelność — połowa umiera, nie dożywszy dwóch lat. Giną one z głodu.

Żyjemy w okropnych warunkach: w nędzy, ciasnocie, brudzie. Często chorujemy. Jesteśmy tak chudzi, że przypominamy szkielety. Głud zmusza nas do jedzenia nawet ziemi. Mamy wzdęte brzuchy i ziemisty kolor twarzy. Bogacze z obrzydzeniem odwracają się na nasz widok, mówiąc: „Co za okropne, szkaradne dzieci... Istne potwory"... Wierzaj mi, nie jesteśmy gorsi od ich synków. To głód, choroby, warunki, w jakich żyjemy, hamują nasz rozwój. Robią nas kalekami.

...Brazylia to kraj piękny i bogaty. Wiem, że gdyby amerykańscy imperialiści nie ograbiali jej, to mielibyśmy pod dostatkiem wszystkiego i chodzilibyśmy do szkoły.

...Jesteśmy biedni, głodni, lecz przyświeca nam nadzieja lepszego jutra. Ta nadzieja płynie z Twojego kraju socjalizmu — z kraju, który przoduje w walce o pokój i szczęśliwą przyszłość wszystkich dzieci. Wierzymy, że nadejdzie chwila, kiedy my również będziemy pionierami.

..Do zobaczenia, drogi przyjacielu! Kocham Ciebie, Twój kraj, tak samo jak mego brata, jak moją ojczyznę. Kocham Stalina, tak jak naszego prześladowanego wodza Prestesa. ...Pragnę tego co Ty — pokoju. Wywalczymy go!

Jose B.
Rio de Janeiro

mutha pionierem z NRD, który w oczach chłopców z putlitzkiego dworca urósł do rozmiarów jakiegoś niedostępnego „bóstwa".

— Do szkoły naturalnie nie chodzi. Cały dzień siedzi na dworcu. A jego ojciec? — myślał głośno Günter.

— Nie żyje... — chudy Karl zainteresował się rozmową.

— Więc widzisz. Kto go wychowuje? — Ulica, nędza. Tymi chłopcami trzeba się zająć — to wy, chłopcy, którzy wiecie, co to jest strajk, którzy wiecie co znaczy amerykański protektorat... — Günter zatrzymał się: może mówił niejasno? Ale nie, chłopcy słuchali go, w ich twarzach widział zrozumienie. Widział, że teraz pojęli z całą wyrazistością, kogo trzeba winić za to, że tacy chłopcy jak Ruddi Golke piją wódkę i noszą amerykańskie walizki.

Znów zadudnił pociąg. Migały na platformach kształty dział, spowitych w zielony brezent.

— To oni! Niech ich... — Erwin chciał zakląć, ale powstrzymał go wzrok Helmutha. — Te „Amerykanery"!

Zza rogu wybiegł Martin Löbe.

— Günter, dawno nie byłeś! Widzieliście, znów wiozą... To te najnowsze typy zenitówek — podpatrzyłem. — Usiadł zmęczony na murku. — No, co tam u was słychać?

Günter znowu wyciągnął białą kopertę.

To dla was chłopcy.

Deszcz przestał padać i Günter bez obawy mógł wyjąć z niej kolorową pocztówkę. Otoczyli go

„Do chłopców z zachodniego Berlina" — taki był adres. A dalej: „Drodzy koledzy, nie znamy waszych imion, ani nazwisk, nie wiemy, gdzie mieszkacie — wasi rodacy, pionierzy z NRD doręczą wam ten list. Nie znamy was, ale pozdrawiamy gorąco — was chłopców, którzy nie chcecie wojny! Przybądźcie na Berliński Zlot! będziemy na was czekać! — czytał początek listu. W podpisie była nazwa drużyny harcerskiej, miasta i wielkie litery: Polska.

Helmuthowi drżały usta.

— Myśmy już o tym właściwie myśleli... Ale teraz to wiemy napewno — przyjdziemy.

Erwin zaciskał w zdenerwowaniu dłonie — rozmyślał nad czymś uporczywie, nawet Martin, ten dorosły poważny Martin (miał siedemnaście lat) był wzruszony.

— Chłopcy, to... to jest wspaniałe! Ja nie wiem... — Karl nie umiał wyrazić swego uczucia. Teraz Günter stał się dla nich wysłannikiem jakiegoś innego lepszego świata. Byli dumni, że właśnie im, nosicielom walizek z putlitzkiego dworca przyniósł ten piękny list z Polski.

Potoczyła się rozmowa o Zlocie. Günter nie mógł nadążyć z odpowiedziami. A kiedy już się żegnał z chłopcami, zaproponowali, że go odprowadzą.

Skręcili w Rathenover Strasse. Przechodząc koło więzienia w Moabit, Helmuth przypomniał sobie starego Oskara Hänse.

— Wiesz Günter? — Tutaj siedział przed wojną nasz „nauczyciel" — zwrotniczy Oskar Hänse. On jest komunistą — Helmuth zniżył głos.

— Jakto nauczyciel?

— Przychodzi do nas czasem przed dworzec. Nie opowiadałem ci o nim nigdy? To on nas uczy o robotnikach.

— Historii ruchu robotniczego? Tak? — dopomógł mu Günter.

— Acha. Żebyś ty wiedział jak on ciekawie opowiada. To on nas wychowuje. Jest dla nas ojcem, nauczycielem — wszystkim. Opowiem ci kiedyś o nim. Teraz chyba rozumiesz dlaczego nie chcemy nosić walizek „Amerykanerom". Tylko ten Ruddi... to jego zmartwienie. Ale kto wie, czy i Ruddi...

— Rozumiem.

Szli właśnie przez zniszczony Tiergarten. Przed nimi widniał ten inny, wolny Berlin. Jak okiem sięgnąć — las rusztowań. Za nimi pozostały ruiny i beznadziejność.

Pożegnali się na granicy.

— Więc? Na Zlot przyjdziecie?

— Kolego — powiedział z wyrzutem w głosie Helmuth — czy mógłbyś w nas zwątpić? A Erwin jeszcze zatrzymał Güntera:

— Słuchaj, a ja bym chciał spotkać tych co do nas napisali. Jak myślisz? Poznam ich?

Günter pomyślał chwilę i odrzekł pewnie:

— Spotkasz ich. Jeżeli nawet nie tych, którzy napisali list, to innych. Oni wszyscy myślą tak samo. Oni wszyscy chcą się z nami zaprzyjaźnić.

I Günter oddalał się powoli na tle wielkich rusztowań drugiej strony miasta.

JOANNA DĄBROWSKA

WESOŁO i POŻYTECZNIE

Planujemy pracę na kolonii

Na ostatniej zbiórce zastępu omawialiśmy wyjazd nasz na kolonie. Mówiliśmy też jakie prace będziemy wykonywać zaraz po przyjeździe. Aby ułatwić wykonanie pracy podzieliliśmy się na grupy według zainteresowań i wybraliśmy grupowych. Wspólnie ułożyliśmy plan pracy.

Grupa zajmująca się dekoracją, wykona różne szablony, wzory, ramki do portretów, hasła, gazetki, które będą potrzebne do urządzenia świetlicy, sal sypialnych, jadalni i świetlicy wiejskiej. Zaplanowaliśmy od razu, ile nam będzie potrzeba materiału do wykonania tych prac.

Dwie grupy zajęły się przygotowaniem pierwszego ogniska o Planie 6-letnim. Drugie ognisko pt. „Z biegiem Wisły" będzie miało charakter ludowy. Wykonawcy jego opracują dokładnie życie, obyczaje, pracę i rozwój przemysłu w różnych dzielnicach kraju położonych nad Wisłą. Na ogniska te zaprosimy nasze koleżanki i kolegów, oraz społeczeństwo Cisownicy, w której będzie nasza kolonia. Koło sportowe zajęło się przygotowaniem sprzętu, ponieważ będziemy przeprowadzać na kolonii rozgrywki sportowe. Zorganizujemy również wycieczki, podczas których zapoznamy się z życiem,

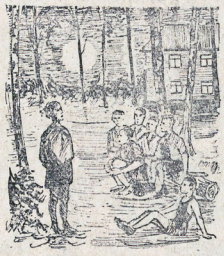

obyczajami i pracą miejscowej ludności. Wszystkie prace wykonane na kolonii przekażemy szkole i świetlicy w Cisownicy.

Polska Ludowa, która dba o dobro dziecka na pewno na nas się nie zawiedzie. Nasza pomoc w pracy miejscowej ludności będzie cząstką budowy naszej kochanej Ojczyzny.

Jarosz Elżbieta
Gubala Barbara
Rogacka Alicja
Szkoła Podstawowa Nr 20 w Sosnowcu.

OPIEKUJEMY SIĘ ZABYTKAMI NASZEJ KULTURY NARODOWEJ

W jednym z numerów „Świata Młodych" czytaliśmy, że drużyna harcerska w Chodakowie zaopiekowała się ogrodem przy dworku Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli.

Wiadomość przyjęliśmy z wielką radością, bowiem ogród ten wraz z dworkiem stanowi zespół zabytkowy, będący pamiątką po człowieku, który rozsławił Polskę i który polską pieśnią ludową zainteresował świat. Trzeba Wam jednak wiedzieć, że zabytkiem dla nas jest nie tylko Żelazowa Wola, ale wszystko to, co stanowi pomnik naszej dawno już minionej lub dopiero co przeżytej przeszłości i posiada wartości historyczne, kulturalne lub artystyczne.

Wiemy, że wiele jest takich drużyn harcerskich, jak drużyna w Chodakowie i wiele zabytków w Polsce, które bezradne — jak chory, — czekają pomocy i spodziewają się opieki. Rząd Polski Ludowej czyni wielkie wysiłki, aby dorobek wieków nie zaginął i był zarówno podręcznikiem historii, jak służył potrzebom wielu pokoleń.

Zachęceni dobrym przykładem, pragniemy apelować do Was, Młodzi Przyjaciele, o podjęcie podobnej pracy, jaką rozpoczęła drużyna w Chodakowie. Możliwości do działania macie wiele. W obrębie każdego prawie osiedla znajdziecie ku temu wspaniałą okazję. Przedhistorycznych grodzisk, cmentarzysk, ruin, zamczysk, domów, śpichrzów, zabudowań gospodarczych, miejsc szlaków i bitew, oraz miejsc związanych z życiem i pracą bohaterów narodu i bohaterów walki o postęp i socjalizm znajdziecie na pewno sporo, w swojej okolicy. Spotkacie tam także dużo pamiątkowych rzeźb, obrazów, przedmiotów wyrobu artystycznego i ludowego, narzędzi, ksiąg, rękopisów i dokumentów.

Wskazując na dobry przykład i godną pochwały inicjatywę drużyny w Chodakowie, Komisja Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego apeluje do Was o rozpoczęcie podobnych prac we wszystkich środowiskach harcerskich, proponując następujący program:

1. *Wyszukać w najbliższym terenie kilka zabytków.*
2. *Sprawdzić w podręcznikach szkolnych i innych książkach lub gazetach jakie są wiadomości o tych zabytkach.*
3. *Ustalić, który zabytek najbardziej wymaga opieki i który przedstawia największą wartość społeczną.*
4. *Podzielić pracę między zastępy i omówić realne możliwości opieki nad zabytkiem lub zabytkami.*
5. *Zwrócić się do najbliższego oddziału PTTK lub wprost do Komisji przy Zarządzie Głównym PTTK po wskazówki i informacje, przekładając własny program i możliwości.*
6. *Wykonać zamierzony plan pracy.*
7. *Podzielić się doświadczeniem z redakcją „Świata Młodych" i z innymi drużynami.*

Czekamy na wiadomości, służąc Wam w razie potrzeby wskazówkami — bezpośrednio i za pośrednictwem Waszego pisma.

Dr SZYMAŃSKI
Zarząd Główny PTTK

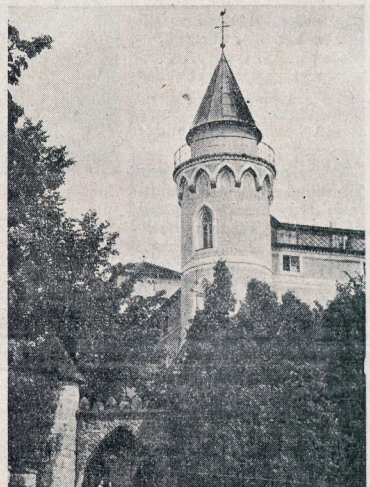

Zamek w Szczytnie.

Wśród korespondentów

«Świata Młodych» w Gdańsku

Z całego województwa gdańskiego zjechali się uczniowie i uczennice, wydelegowani przez rady drużyn harcerskich na naradę aktywu korespondentów „Świata Młodych" zorganizowaną przez wydział harcerski Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Gdańsku. Narada miała wykazać, jak drużyny harcerskie dzieliły się na łamach „Świata Młodych" swymi osiągnięciami i trudnościami w ciągu całorocznej pracy w szkole, jak poszczególni harcerze i harcerki, przez krytyczne listy próbowali usprawniać pracę w szkole i drużynie. W ożywionej dyskusji zabierali głos delegaci licznych szkół ze wsi i miast. Jurek Chmara ze szkoły podstawowej Nr 1 w Kościerzynie opowiedział, jak u nich zastępy i ogniwa przez cały rok zbierały złom, a za otrzymane pieniądze zradiofonizowano szkołę i kupiono wiele książek do biblioteki szkolnej.

Rysiek Florek ze szkoły podstawowej Nr 1 w Elblągu dzielił się swymi uwagami z wycieczek biologicznych i geograficznych organizowanych w ciągu roku szkolnego przez zastępy harcerskie. Urszula Pietroniówna ze szkoły Nr 7 w Gdyni w wypowiedzi swej krytykowała kierownictwo Domu Harcerza za to, że instruktorka nie kierowała pracą dzieci w gabinetach, a Wojtek Jankowski ze szkoły Nr 14 opowiadał, jak to zastęp zbierał złom i... złom zginął.

Zabierających głos było bardzo dużo. Każdy jednak przyznawał, że za mało pisał do „Świata Młodych", o tym co się dzieje w jego szkole. A przecież czytelnicy zapytują w swych listach redakcję, jak zdobyć pieniądze na piłkę czy radio do świetlicy. Jurek Chmara mógłby napisać o tym, w jaki sposób jego drużyna zarobiła pieniądze na radiofonizację szkoły. To byłoby odpowiedzią dla tych, którzy nie umieją jeszcze należycie zorganizować sobie pracy. Podobnie przedstawia się sprawa z Urszulą Pietroniówną i Wojtkiem Jankowskim z Gdyni, którzy także nie napisali, że w Domu Harcerza źle się dzieje, że ktoś kradnie złom itd. Narada wyjaśniła harcerzom i harcerkom, że ich obowiązkiem jest usprawnienie pracy w szkole przez słuszną i zdrową krytykę.

Na zakończenie Jurek Grabowski ze szkoły TPD Nr 2 w Sopocie powiedział, że jest korespondentem w swojej szkole nie tylko po to, żeby sam pisał, jego obowiązkiem jest czuwać nad tym, aby jak najwięcej kolegów i koleżanek ze szkoły pisało do „Świata Młodych". Takie zadanie postawiła narada przed gdańskimi korespondentami.

A najbliższe zadanie, jakie stoi przed Wami, to dużo, obszernej korespondencji z kolonii letnich i wczasów w mieście.

JERZY KASPRZAK

W naradzie korespondentów uczestniczyła także **Izabela Ignisiówna**, przodująca w nauce i pracy społecznej harcerka ze wsi produkcyjnej „Przyszłość" w Kulicach pow. Tczew. Jej koleżanki i koledzy-korespondenci: **Urszula Szczepańska** i **Janusz Kiwnik** z Wrzeszcza, oraz **Czesiek Stelmahen** z Lęborka i Kaszubka **Teresa Racławska** z Wejherowa z zainteresowaniem słuchają opowiadania Izy o jej wsi spółdzielczej

foto: Kosycarz

SPĘDZIMY WAKACJE

Z wizytą w grodzie... prapradziadów

Na ostatnich lekcjach historii uczyliśmy się o życiu dawnych Słowian. Nauczyciel mówił nam, że o życiu i kulturze dawnych Słowian świadczą wykopaliska. Jednym z takich wykopalisk jest prahistoryczny gród słowiański w Biskupinie. Pragnęliśmy bardzo zobaczyć ten gród. Na zebraniu rady drużyny padł projekt zorganizowania wycieczki do Biskupina. Z wielkim entuzjazmem i radością przyjęliśmy ten projekt. W organizowaniu wycieczki wielką pomoc okazał nam Komitet Rodzicielski, który postarał się nam o samochody i należytą opiekę.

Po drodze spotykaliśmy jeziora, lasy, bagna, pociągi. Śpiewaliśmy dużo piosenek, piosenką witaliśmy każdego przechodnia, każdą wieś i miasteczko. Po tym śpiewie wszyscy wiedzieli, że to jadą harcerze. Kierunek drogi mówił im, że jedziemy do Biskupina — do wykopalisk. Tam też zatrzymał się nasz samochód.

W Biskupinie przywitała nas piękna pogoda. Po krótkim wypoczynku wśród nadbrzeżnych szuwarów, wyruszyliśmy pod przewodnictwem kierownika wykopalisk na zwiedzenie zabytków. Najpierw zapoznaliśmy się z planem dawniejszego grodu, następnie przewodnik zaprowadził nas w miejsce, gdzie została wykopana osada. Przybywszy tam zobaczyliśmy ślady dawnych domów, ulic i falochronów. Aby lepiej zobaczyć wykopaliska przewodnik poprowadził nas na wieżę, z której było widać cały plan grodu.

Domy były zbudowane rzędami. Każde mieszkanie miało jedno wejście. Za progiem znajdował się przedsionek, w którym podczas zimy sypiały zwierzęta domowe. Za przedsionkiem była izba, na środku niej palenisko. Obok izby znajdowało się legowisko, gdzie sypiali kiedyś ludzie. Potem poszliśmy do domów, które były zbudowane według wykopanych cząstek i śladów. W pierwszym domu zobaczyliśmy narzędzia rolnicze np. sochę drewnianą, sierpy z brązu i motyki z rogu jelenia.

Ludzie w tym czasie obwieszali się różnymi ozdobami, najwięcej zdobiły się kobiety, nosiły one naszyjniki, szpilki zakończone muszlą i bransolety podobne do kółek. Z naczyń kuchennych widzieliśmy garnki ozdobione różnymi rzeźbami. Były tam także nasiona leszczyny, zbóż, szczęki i kości zwierząt.

Z innej gablotki dowiedzieliśmy się, że i dzieci miały swoje zabawki. W gablotce tej wisiały prymitywne grzechotki i gliniane kulki.

W innym domu widzieliśmy paleniska i krosna. Krosna te, — to proste ramy z drzewa. Od górnej części zwisała osnowa, przez którą był przesuwany wątek.

Pawłowska Alicja
Kiedrzycka Grażyna
Olszewski Roman
w Bydgoszczy.
Szkoła Podstawowa Nr 19

Marsz Odbudowy

Warczą traktory,
Biją oskardy,
Z ruin dźwigają się miasta,

Z serc gorących
I dłoni twardych
Nowa nam Polska wyrasta!

Wznoszą się domy,
Rosną ulice,
Pędzą tramwaje nad Wisłą,
Rośnie Warszawa,
Rośnie stolica,
W szczęście, w radosną przyszłość!

Jak domy z gruzów
Wznosi się Polska.
W sercach entuzjazm się pali

Wzrasta silna,
Twarda i mocna
W plan sześcioletni, w socjalizm.

ROMANA PUMPIAŃSKA. Szczecin
lat 13.

Dom Partii

Pod niebem spokojnym i modrym
Wyrasta wielki dom.
Tu miasto padło pod burzą bomb.
Skądbyś nie spojrzał, dojrzysz:

jak nad Wisłą buduje się gmach.
Windy wiozą wapno.
Murarze w obłoki się pną.
Wykonaj wielki plan!

Stwardniała jest murarska ręka
od wapna i cegły.
Murarskie dzieci ulicą biegły,
słuchały brzęku kielni.

...I w socjalizm wyrasta dom.
Gotowy już jest dach.
W słońcu lśni nowy piękny gmach.
Ten dom, to wspólny dom...
MIECZYSŁAW ABRAMCZYK. Ostrołęka
lat 14

Z pracy letnich radzieckich pionierów

Podczas wakacji na koloniach lub w obozach pionierzy robią różne pomoce naukowe dla swej szkoły. Zbierają na wycieczkach i w obozie kolekcje minerałów, owadów i roślin. Młodzi przyrodnicy przygotowują poglądowe pomoce dla gabinetu przyrodniczego i dla muzeum szkolnego. Zielnik można zrobić, porządkując rośliny na rodziny lub według form liści i kwiatów. Można także zrobić zielnik lasu, łąki, bagien, chwastów, roślin leczniczych.

* * *

Aby zebrane rośliny przechowały się przez dłuższy czas, trzeba je suszyć pod pewnym ciśnieniem w botanicznej prasie, którą nie trudno zrobić.

Prasę robimy z dwóch suwek, do których przybijamy siatkę metalową lub kawałek dykty z kilkoma otworami w równych rzędach. Rośliny do zielnika trzeba wykopać razem z korzeniem, posługując się nożem lub łopatką. Później delikatnie otrząsamy je z ziemi. Końce korzeni, łodygi i liście trzeba ułożyć na papier w ten sposób, by nie sięgały brzegów papieru.

Na jednym arkuszu układamy rośliny jednakowej grubości. Jeśli łodyga jest grubsza od liści, wtedy przykrywamy liście kawałkami papieru. Na rozprostowane kwiaty kładziemy kawałki suchego mchu lub waty. Zebrane rośliny, umieszczamy pod prasą. Na siatkę kładziemy pięć arkuszy papieru, a na nie arkusz z roślinami i znów kilka arkuszy papieru. Na to wszystko nakładamy drugą ramkę, ściągamy prasę sznurkiem i zawieszamy ją w słońcu

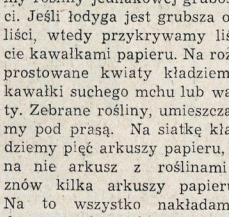

Aby zasuszone rośliny zachowały swój naturalny wygląd, trzeba je dwa razy dziennie przekładać. Pod każdą rośliną robimy napis (nazwę, gatunek, rodzaj itd.). Rośliny umieszczamy w uprzednio zrobionych gablotkach

To znak pogody

Deszcz przestał już padać. Wyskakujemy z namiotów, aby znowu cieszyć się promieniami słońca, które odsłonił wiatr, odpychając ciemne, ciężkie chmury na drugą stronę nieba. Tam jeszcze pada, w tamtej stronie powietrze lśni jeszcze tysiącem kropelek wody. I nagle...

— Patrzcie: tęcza!

W wilgotnym, roziskrzonym powietrzu ogromnym kołem rozpostarła się siedmiobarwna wstęga.

Czy wiecie, jak to się stało?

Ten wspaniały widok zawdzięczamy pewnemu zjawisku fizycznemu, zwanemu rozszczepieniem promieni słonecznych. Gdy białe światło słoneczne pada na jakieś ciało przezroczyste o nierównoległych powierzchniach (jak np. szklana kula), rozszczepia się na rozmaite barwy. to znaczy kulka szklana przyjmuje od słońca promień biały, a wysyła kolorowe. Dzieje się tak i w tym wypadku, tylko rolę szklanych kulek spełniają tu drobne kropelki wody. One to właśnie, te maleńkie napełniające powietrze kropelki rozszczepiają białe światło słoneczne na tęczowe kolory.

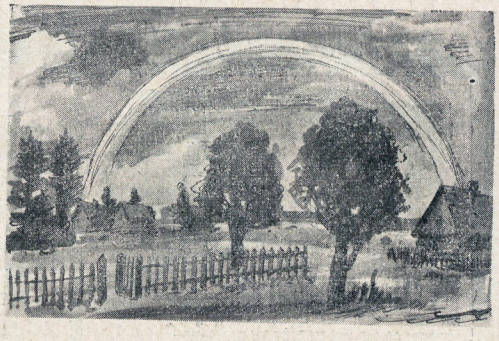

Dlaczego jednak tęcza ma kształt koła, dlaczego jej barwy ułożone są w podłużne pasy?

Wiemy już, że kropelka deszczu otrzymuje od słońca jeden promień biały, a wysyła w rozmaitych kierunkach promienie kolorowe. Barwa tych promyków zależy właśnie od ich kierunku: w jedną stronę biegną tylko czerwone, w drugą niebieskie, a w inną znów tylko pomarańczowe. Jedynie pewna ilość kropelek wody z atmosfery znajduje się w takim miejscu, że kierunek od nich do naszego oka odpowiada kierunkowi promieni np. fioletowych. Takim miejscem jest zawsze olbrzymie koło, w tym wypadku, widzimy na niebie koło fioletowe. W ten sam sposób tworzą się inne kręgi: niebieski, błękitny, zielony, żółty, pomarańczowy i czerwony. Tak powstaje siedmiobarwna wstęga.

A więc — ta zapowiedź tęcza, to po prostu siedem pasów świecących barwnie kropelek wody.

ANDRZEJ OSEKA

c. d. fragmentu

— Marsylia? — zapytał zwracając twarz w kierunku okna.

— Chyba tak — mruknął Antek.

Człowiek przetarł zaspane oczy i bystro wpatrzył się w krajobraz roztaczający się za oknami wagonu.

— Bah! — sapnął drapiąc się po piersiach. — Pewno, że Marsylia! Wsunął się z powrotem do przedziału, skąd po chwili dobiegały jego głośne nawoływania.

— Wstawaj, Charlotto! Dojeżdżamy!

Jasia oderwała oczy od toru, który dzielił się, dzielił na coraz liczniejsze rozgałęzienia.

— Teraz uważaj — powiedział Antek zaciskając dłoń na ręce Jasi. — Trzymaj się mnie. Na dworcu będzie tłok. Nie możemy się zgubić ani stracić z oczu Paola.

Korytarz zaroił się. Z przedziałów wychodzili podróżni. Antek i Jasia stali blisko drzwi wyjściowych. Pociąg dobywał z siebie ostatnie już zgrzyty i świsty. Stanął. Rozległy, spokojny dworzec przyjmował fale wysiadających z pociągu ludzi.

Jasia przeraziła się. W tym mrowiu ani chybi nie dostrzegą Paola. Ale Antek już ją ciągnął mocno i energicznie przepychał się przez tłum. Jasi kręciło się w głowie. Gwar głosów ludzkich, powitań, rozmów, nawoływań, mieszał się w dziwną mozaikę, na której tle wybijały się czasem pojedyńcze zdania rzucane w różnych językach. Antek ciągnął ją za rękę, tłum parł, serce biło w piersi, głowa ciążyła ze zmęczenia

— Patrz, widzisz go? — szepnął Antek.

Wytężyła wzrok. Czarna jak węgiel głowa Paola górowała nad tłumem. Teraz już odetchnęła z ulgą. Trzymała się Antka z całych sił. Przymykała oczy, kiedy wirujący świat kolorów odbierał jej zdolność orientowania się, gdzie jest i co się z nią dzieje. Podziwiała Antka, jego dzielność i wytrzymałość. Nie spał całą noc, nic nie jadł. W nowym otoczeniu, w tłumie nieznanych ludzi dawał sobie radę, jakby był zupełnie dorosły.

Dzieci zwolna przepychały się do wyjścia. Nareszcie! Oddały bilety i wydostały się na ulicę. Tłum przerzedził się nieco. Paolo szedł sam nie zatrzymując się i nikogo o nic nie pytając. Na zbiegu ulic przystanął i uważnie przyjrzał się rozkrzyżowanym drogowskazom. Przechylił głowę w bok, można było teraz pochwycić błysk jego ciemnych oczu studiujących napisy. Jasia śledziła go pilnie.

— Poszedł dalej. Możemy iść — mruknął Antek.

Szli piękną, szeroką ulicą, gęsto zabudowaną.

Przeważały tu hotele i obszerne sklepy. Ale ta część Marsylii spała jeszcze. Pozapuszczane na okna żaluzje nadawały domom charakter ciszy i senności. Czasem zaturkotał wóz, zadźwięczały blaszane bańki z mlekiem lub wolno przesunęła się platforma z warzywami. Niemrawo otworzyły się drzwi jednej z kawiarń i na werandę wyszły czochając się dwa spaniole. Przysiadły na środku, rozejrzały się leniwie po niebie, powąchały powietrze i zawróciły do drzwi. Pomerdały na progu ogonami i przepuściły człowieka w pasiastej kamizelce. Człowiek, podobnie jak psy przed chwilą, spojrzał w niebo, ziewnął, podrapał się

— *Poszedł dalej. Możemy iść — m uknął Antek.*
Rys. E. Różańska

po nie uczesanych jeszcze włosach i wolno poczłapał z powrotem.

Ulica pustoszała. Ludzie, którzy wraz z dziećmi przyjechali pociągiem, rozjechali się taksówkami po mieście, piesze grupy wsiąkały w spotykane po drodze przecznice. Paolo szedł, widoczny teraz z daleka. Nikt go już nie zasłaniał.

— Musimy uważać. Jak się odwróci, może nas spostrzec — powiedział Antek.

Ukryli się za kioskiem z gazetami. Przeczekali chwilę. Paolo właśnie przystanął i niepewnie rozejrzał się na skrzyżowaniu ulic. Skręcił w lewo. Skrył go zakręt.

— Biegnijmy za nim! — zawołała Jasia.

— Ani się waż! — zatrzymał ją Antek. — Pójdziemy zwykłym krokiem, inaczej narazimy się na to, że się nami zainteresuje policjant.

— A jeśli Paolo przez ten czas wejdzie do jakiegoś domu?

— To będziemy na niego czekać w pobliżu, aż wyjdzie. Trudno. Mówiłem ci, ta droga nie będzie łatwa.

— I tak nudno — westchnęła Jasia. — Miasto jest takie wielkie i piękne, a nawet przyjrzeć się niczemu nie można, tylko wciąż gapić się w plecy Paola. Pierwszy raz w życiu widzę takie miasto. Patrz, jak tu ślicznie! Białe wzgórza, zielone ogrody i niebieskie niebo.

Ale Antek nie szedł za wzrokiem siostry. Na każdym zakręcie bystro spoglądał w głąb nowej ulicy. Paolo szedł. Kroki jego mocnych nóg słychać było wyraźnie. Ulica była mniej wspaniała niż ta, którą przed chwilą opuścili. Domy były tu skromniejsze, lokale mniej obszerne, jezdnie węższe, gorzej brukowane.

Posuwali się ostrożnie śladem Paola.

— Tu ludzie już nie śpią — zauważyła Jasia.

Rzeczywiście. Niektóre lokale były już pootwierane, inne uprzątano na przyjęcie rannych gości. Zgrabne dziewczęta w ciemnych sukienkach snuły się rozstawiając wazony z kwiatami i nakrywając stoły obrusami w kolorowe kraty. Jedna z nich zagadała coś do przechodzącego Paola. Skinął jej przyjaźnie głową, ale nie zatrzymał się.

— Och, czas jeszcze na śniadanie — zawołał nie odwracając głowy.

Zapraszała go widocznie, aby coś zjadł w kawiarni, której czerwona markiza wydymała się dumna ze swej jaskrawości, z daleka przyciągającej wzrok.

— Szkoda, że Paolo nie chce jeść. Taka jestem głodna. A ty? — spytała Jasia.

— No, kiszki mi potężnie marsza grają — przyznał Antek. — Wiesz co? Daj no te frytki, co nam Gaston zapakował.

— Prawda! Zupełnie o nich zapomniałam.

Wydobyła z koszyka torebkę z płatkami kartoflanymi. Sporą garść podała Antkowi. Jedli ze smakiem. Kartofle nie były już tak chrupiące jak wczoraj, ale jeszcze nieźle smakowały.

— Dokąd Paolo idzie, jak myślisz? — zagadnęła Jasia.

— Do starej dzielnicy portowej chyba. Bo gdzieżby indziej znalazł tego rybaka, o którym mówił Pierre?

Nagle Paolo zatrzymał się. Antek wepchnął Jasię w załom ściany jakiegoś domu. Przechodząca koło dzieci kobieta spojrzała na nie ze zdziwieniem. Jasia udawała, że poprawia coś przy koszyku. Kiedy Antek zadecydował, że można już wyjść, Paola nigdzie nie było.

— Ładna sprawa! — zaniepokoił się chłopiec. — Chodź, musimy go odnaleźć.

Skoro zbliżyli się do kamienicy, przy której jak im się zdawało Paolo zatrzymał się i patrzył na szyld jakiegoś sklepu, zauważyli, że nie było tu żadnego innego lokalu od ulicy, prócz zakładu fryzjerskiego.

(c. d. n.)

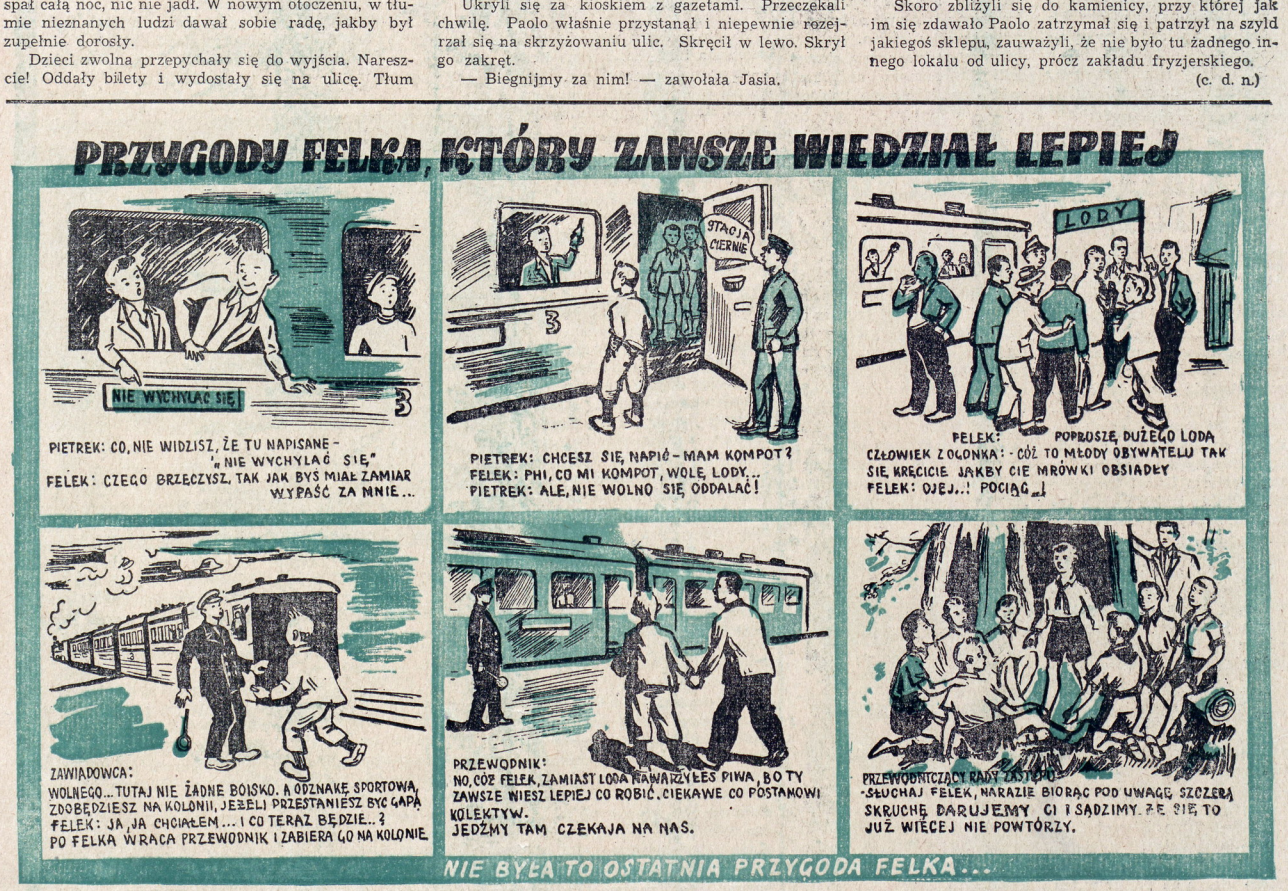

10.000 dzieci
na stadionie w Toruniu
bije rekordy

W Toruniu odbyły się wielkie zawody sportowe, w których brało udział 10.000 dzieci z województwa pomorskiego. 13.000 widzów oglądało z wielkim zainteresowaniem popisy najmłodszych sportowców. Na uroczystość tę przybyła wiceminister Dembińska.

Wyniki osiągnięte w czasie igrzysk przeszły najśmielsze oczekiwania największych optymistów.

Wiceminister Oświaty ob. Dembińska, w czasie rozdania nagród powiedziała m. in:

„Pierwsze w historii naszego sportu igrzyska sportowe szkół podstawowych wypadły wspaniale i były widomym znakiem tych wielkich przemian, jakie w naszym sporcie nastąpiły. Dzięki troskliwej opiece Rządu i Partii umożliwiono najmłodszej części naszego społeczeństwa spotkać się po raz pierwszy w szlachetnej walce na boisku, bieżni, rzutni i skoczni".

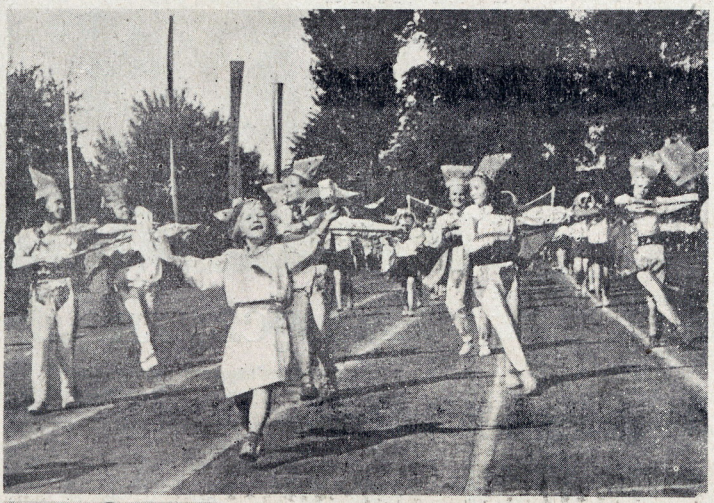

Po raz pierwszy na prawdziwych zawodach i po raz pierwszy na „olimpijskim" podium zwycięzców stanęły 3 najszybsze dziewczęta igrzysk: Dankowska z Bydgoszczy (w środku) pierwsza w biegu na 60 m który wygrała w doskonałym czasie 8,7 sek., **Perzchotówna z Torunia** (z lewej) — 2-gie miejsce i **Janicka z Inowrocławia** (z prawej) 3-cie miejsce.

Przed rozpoczęciem zawodów na czele radosnej refilady 10-tysięcznej kolumny zawodniczek i zawodników kroczyły w orginalnych strojach regionalnych najmłodsze uczestniczki igrzysk

Oto masowość w całym słowa znaczeniu! 1300 dziewcząt z toruńskich szkół podstawowych odtańczyło wiązankę tańców wielkopolskich na pierwszych igrzyskach szkół podstawowych.

Defilują najmłodsze nasze gimnastyczki! 10 do 14 lat oto ich wiek, a wykonanie ćwiczeń na piątkę! Możemy mieć nadzieję, że z pośród nich wyrośnie godna następczyni chluby naszej gimnastyki mistrzyni świata Heleny Rakoczy.

fot. K. Osmański — Toruń

Sport Młodych

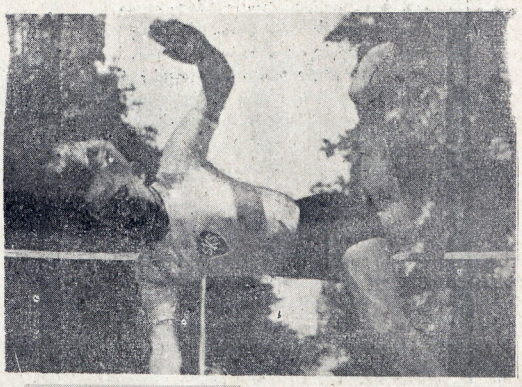

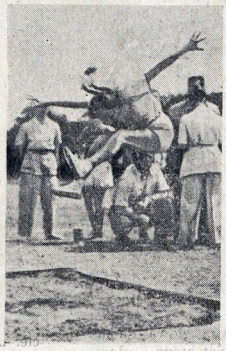

Zdjęcie górne: 13-letni **Skupniewski z Nakła** przechodzi stylowo poprzeczkę na wysokości 157 cm. Dla niejednego ze starszych w strefie „nieosiągalności". **Zdjęcie dolne:** tak skacze w dal 12-letnia **Dankowska** ze szkoły podstowowej Nr 12 w **Bydgoszczy.** Za chwilę nasza „przyszła Czudina" wyląduje na 4,69 m. Gratulujemy i życzymy dalszych kolegów wysokość taka leży w osiągnięć.

SPORT w naszej szkole

W naszej szkole przez dłuższy czas nikt się sportem nie interesował. Ale kiedy przyszedł nowy nauczyciel, to zabraliśmy się poważnie do pracy. Uczniowie klasy V, VI i VII zorganizowali Szkolne Koło Sportowe.

Pierwszą naszą pracą było wykonanie kilku sportowych gazetek ściennych. Zawiesiliśmy je w świetlicy, na korytarzu i jedną w naszej klasie, aby w ten sposób zachęcić do sportu. Od tego czasu nasze koło sportowe zaczęło się powiekszać. Członkowie jego dość często robią treningi. A w kwietniu jeździli do miasteczka Rędy, gdzie rozegrali towarzyski mecz w szczypiorniaka. Chociaż przegraliśmy, to jednak nie straciliśmy chęci do sportu, lecz jeszcze lepiej i staranniej przeprowadzamy treningi. Bo wiemy, że Polsce Ludowej trzeba ludzi silnych i zdrowych. A to można osiągnąć tylko przez sport.

Uczniowie klasy VII
Szkoły Podstawowej Nr 2
w Pucku

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 19 (118)

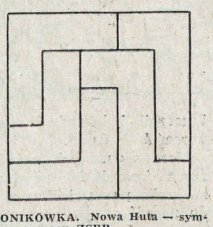

KONIKÓWKA. Nowa Huta — symbolem pomocy ZSRR.

KRZYŻÓWKA. Poziomo: Pisz, Amado, krew, anoda, opera, dodana, iluzja, Momus, paw, oda, rabat, kamera, ataman, arena, ameba, tyka, Agata, Atos.

Pionowo: pud, kot, osada, sad, znak, cera, on, ere, Adam, rana, ma, osa, Ag, om, bo, do, Ufa, A. T. (Aleksy Tołstoj), opis, tama, el, te, kruk, Raba, raz, mat, jodła, Wda, nos.

CZY POTRAFISZ? Rozwiązanie wskazuje rysunek: (klisza!).

ZA DOBRE ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 19 (118) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Franciszek Brzoza** — w. Bojszów 15, pow. Gliwica, 2) **Wiesława Duszek** — Iłowa, ul. Poniatowskiego 14, pow. Zagań, 3) **Wiesław Głydziak** — Łódź, ul. Magistracka 32/34, 4) **Jan Grygowski** — Nowawieś Wyszyńska, p-ta Wyszyny, pow. Chodzież, 5) **Jan Kociołek** — w. Ostre 24, p-ta Radziechowy, pow. Żywiec, 6) **Daniela Kołaczyk** — Wieluń, ul. Błońska 19, 7) **Eugeniusz Prepiukkow** — w. Chełmiec 280, pow. Nowy Sącz, 8) **Antoni Ptak** — Zakików, ul. Pitsudskiego 16, pow. Kraśnik, 9) **Jan Ryżko** — w. Rogawka, p-ta Siemiatycze, pow. Bielsk Podl., 10) **Lothar Wieczorek** — Opole III Zakrzów, ul. Leśnicka 6.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 20 (119)

KOŁÓWKA: Harcerz pracuje dla pokoju i wolności wszystkich narodów (chłop, balet, brona, Płock — wspak, leśna, praca, szkic, spawa, proso, mazur, uczyć, kusza, ujęty, setka, odpis, klucz, dachy, opona, pokaz, okręt, kolor, ujada, tułów, bilwak, kwiat).

LOGOGRYF: Wiosna idzie w całej krasie (wiosna, iglica, Orłowa, sobota, narada, akacja, Iliada, dekada, zaleta, Igarka, Europa, wiązka, chemia, alkowa, łodyga, estetа, jodyna, korona, robota, awaria, szkoła, imadło, emocja).

ZA DOBRE ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 20 (119) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Władysław Baka** — Kraków, al. Daszyńskiego 17 m. 13, 2) **Jan Hierowski** — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 11, pow. Pińczów, 3) **Jacek Jabłonowski** — Warszawa, ul. Zamojskiego 29 m. 6, 4) **Edward Kotowski** — Markl k/W-wy, ul. Świerczewskiego 43 m. 27, 5) **Ryszard Loppe** — Żyrardów, ul. Leszno 42 m. 2, 6) **Brunon Łachwa** — Jelenia Góra, ul. Kilonowicza 8 m. 8, 7) **Jerzy Majewski** — Wirek k/Katowic, ul. Szkolna 5, 8) **Franciszek Pacyna** — ul. Bródnowska 9 m. 5, 10) **Jan Zaw. Dąbrowa**, p-ta Krośnice, pow. Milicz, 9) **Alicja Rostek** — Warszawa, Jączkowski — Kielce, ul. Godlasia 11.

NAGRODY AUTOHSKIE działu rozrywkowego za m-c maj 1951 r. otrzymują:

1) **J. Zwierzchowski** — Słowik koło Kielc — za kołówkę w nr. 20 (119), 2) **Halina Sierakowska** — Gdynia, ul. Śląska 51 m. 48 — za logogryf w nr 20 (119), 3) **Janusz Pala** — Dąbrowa Górnicza, ul. 27 Stycznia 103 — za krzyżówkę w nr 19, 4) **Anna Wonko** — Słupsk, ul. Krajewskiego 2 — za konikówkę w nr 19 (118). 5) **Zbigniew Kocór** — Wrocław, ul. Bastka 3/6 — za zadanie geometryczne w nr 19.

NAGRODY AUTORSKIE działu rozrywkowego za m-c kwiecień 1951 r. otrzymują:

1) **Janusz Majsak** — w. Milica 107, p-ta skarżysko - Kamienna — za siakankę w nr 14, 2) **Stanisław Bobieni — Giżycko**, ul. Dąbrowskiego 7 — za „Przemiany" w nr 14, 3) **Koło ZMP przy PKO** — Warszawa, ul. Marszałkowska 124 — za skakankę w nr 15, 4) **Zdzisław Bąk** — Lębork, ul. Łokietka 177 m. 6 — za zadanie geometryczne w nr 15

ZA DOBRE ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr. 13 (112) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Stanisław Cap** — w. Przymiarki, pow. Biłgoraj, 2) **Jerzy Czerniszew** — Ogrodzieniec, pl. Wolności 5, pow. Zawiercie, 3) **Lubomir Doplerała** — Pieszyce, ul. 9 Maja 18, pow. Dzierżoniów, 4) **Stanisław Grzęda** — Warszawa 44, ul. Domejki 22 m. 12, 5) **Ogniwo „Traktorzystów"** druż. harc. przy szkole w Hołowni, pow. Włodawa, 6) **Bohdan Huszno** — Kielce, ul. Zagnańska 36 m. 1, 7) **Kazimierz Ożga** — w. Latoszyn, pow. Dębica, 8) **Bolesław Piątek** — w. Drzewce Stare 68, pow. Wachowa, 9) **Klasa IV szk. podst.** w Sadach Górnych, pow. Jawor, 10) **Anastazja Sywaniec** — w. Czaplin Duży, pow. Gryfice.

ZA DOBRE ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 15 (114) nagrody książkowe otrzymują (dokończenie wykazu z nr 24):

6) **Jan Nazar** — w. Horoszczyce, pow. Hrubieszów, 7) **Feliks Pastuch** — w. Błażek, pow. Kraśnik, 8) **Helena Szczupak** — w. Jasień — Granice, pow. Brzesko, 9) **Stanisław Tasarz** — w. Kopalina - Radawie, pow. Olesno, 10) **Stanisława Urbankówna** — Iłowa, ul. Okrzei 19, pow. Zagań.

»ŚWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 856-19, 875-27
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 604-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł półrocznie 5,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 1800l prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zlecona Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie 1 Wkłsłodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5. Nakład: RSW „Prasa". **B-2-32590**

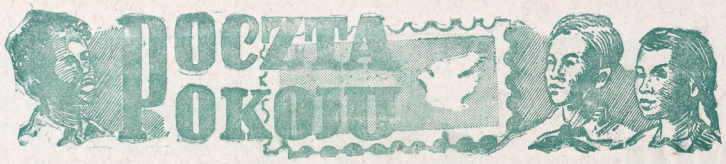

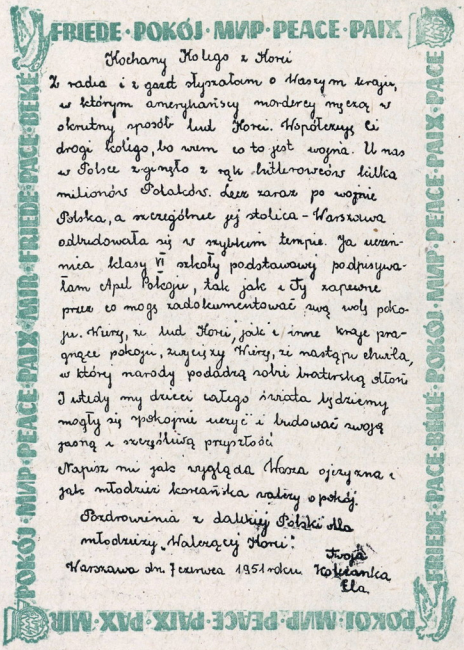

Nasze podarki na Zlot

Na lekcji języka polskiego nasza wychowawczyni mówiła nam o Zlocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Mówiła nam o przygotowaniach do Zlotu, jakie trwają u nas, o podarkach przygotowywanych na Zlot przez drużyny harcerskie.

Po dłuższych naradach my też postanowiliśmy zrobić podarek. W Berlinie na pewno będzie delegacja bohaterskiej młodzieży koreańskiej, która przekaże nasz podarek swoim najmłodszym braciom.

Nasz podarunek dla dzieci koreańskich to kilka par butów, sukienek i ciepłej bielizny.

Ponieważ w Korei jest straszna wojna, na której ginie wiele ojców, matek i dzieci, my dzieci polskie, przesyłamy dzieciom Korei podarunek przyjaźni.

Kozłowska Halina
Kl. Vb.
Szkoła Podstawowa Nr 31 r.
w Gdańsku.

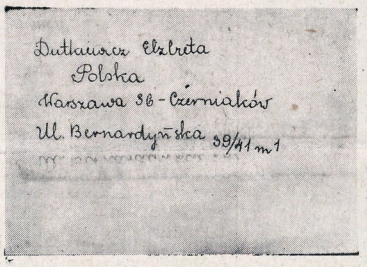
Dutkiewicz Elżbieta
Polska
Warszawa 36 - Czerniaków
Ul. Bernardyńska 39/41 m 1

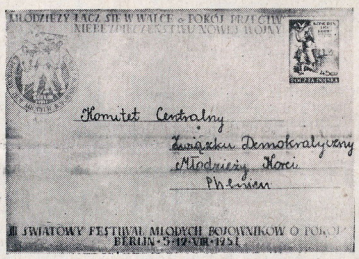

Za Ojczyznę...!

LIST DO KOREAŃSKICH PRZYJACIÓŁ
(fragmenty poematu p. t. „Walka milionów")

... Jam harcerz szczeciński znad Odry

Gdzie ojca zna każdy już dźwig,
Wznoszący ramiona nad portem.
Tu węgiel ładuje się w mig...

Niech wiara pokrzepi wam ducha!

Warszawa — to też był zwał zgliszcz,
A teraz rozkwita, znów w ruchu,
Z piosenką: „Po wrogu ślad zniszcz!"

Rozwija kolumny swych ulic.

Tam metro zbuduje nasz Plan!
I wkrótce, Phenianie, Seulu,
Blask szczęścia zaświeci i wam.

Rozwińmy skrzydlate sztandary!

Trwaj twardo, zaciśniej swą pięść!
Agresor doczeka się kary,
Popłynie Pokoju znów pieśń!...

EDWARD BALCERZAN
ze Szczecina
lat 13

Ich «poczta pokoju»

Na polance, niedaleko rzeki bawiła się gromadki dzieci. Koło pnia zwalonego drzewa Pak Zen Li urządził stocznię. Tutaj kawałki kory, zgrabnie wystrugane jego nożykiem, przemieniały się we wspaniałe oceaniczne okręty. Malec był dumny ze swej floty. Marzył o chwili, kiedy będzie mógł zostać marynarzem na prawdziwym, dużym okręcie. A może nawet kapitanem, kto wie?...

Zmajstrowane przez Paka okręty, dzieci zaniosły nad wodę. Po chwili wartki prąd rzeki unosił je tak szybko, że zaledwie można było je dogonić, biegnąc brzegiem. Wtedy to Pak Zen Li usłyszał warkot samolotów...

Leciały długim kluczem błyszczące, złowrogie. Dzieci wiedziały, że takie właśnie powietrzne potwory zamieniały w gruzy i zgliszcza miasta i wsie ich koreańskiej ojczyzny, zabijały rodziców, kolegów. Były to amerykańskie samoloty.

Ukrywszy się w rowie, dzieci oczekiwały wybuchów bomb, strzałów. Tymczasem — było cicho... Tylko jakieś malutkie punkciki oderwały się od nisko lecących samolotów i spadły na ziemię. Po chwili warkot samolotów ucichł zupełnie.

Jakież było zdumienie małego Paka, kiedy biegnąc nad rzekę znalazł w trawie śliczny, malowany kolorowo, blaszany okręcik. Wag Den Ho podniósł z ziemi dużą lalkę z niebieskimi oczami i pięknymi kolorkami na policzkach. „Patrzcie — wołały dzieci — to samoloty zrzuciły nam zabawki. Wiedzą pewno, że nasze zabawki spaliły się podczas pożaru wsi... Wtedy, kiedy samoloty zrzucały bomby"...

Pak Zen Li z błyszczącymi radośnie oczami obracał w rękach znaleziony okręcik. Nagle — oślepiający błysk, huk i tuman dymu. Wystraszone, zbite w gromadkę dzieci spostrzegły leżących na ziemi Pak Zen Li i Wang Den Ho. Z ich poranionych, zasmolonych twarzy broczyła krew. Pak Zen Li wybuch oderwał rękę. Zabawka z samolotu zrobiła go kaleką na zawsze. Już nie będzie mógł zostać marynarzem, mały, biedny Pak Zen Li...

— o —

Zabawki z samolotów... Wybuchające zabawki z samolotów zrzucane przez amerykańskich lotników w Phenianie, Wonsan, w okolicach góry Morandon i innych miejscowości Korei. Nowa, potworna zbrodnia amerykańskich oprawców, najohydniejsza w świecie zbrodnia dzieciobójstwa. Wstrząsający grozą pomysł „wybuchających zabawek" już zabił i uczynił kalekami dziesiątki koreańskich dzieci.

Mordercy naszych najmłodszych koreańskich przyjaciół, nie unikną sprawiedliwego sądu narodów.